

Wielkie pieniądze mają mało wspólnego z demokracją

22 maja 2014

TTIP to prawdopodobnie najważniejsza umowa handlowa w historii Unii Europejskiej. W Polsce nawet podczas eurokampanii najchętniej się o niej... milczy – mówi Dominika Cosić, brukselska korespondentka polskich mediów, w rozmowie z Markiem Tobolewskim.

MAREK TOBOLEWSKI: Czy wie Pani, co to jest TTIP?

DOMINIKA COSIĆ: Ja akurat wiem. Transatlantic Trade and Investment Partnership, czy Transatlantyckie Porozumienie Handlowo-Inwestycyjne, umowa negocjowana właśnie przez Unię Europejską i Stany Zjednoczone.

– Chyba mało kto o tym wie.

– I to jest dziwne. Bo to przecież jeden z najważniejszych tematów, jeśli mówimy o przyszłości ekonomicznej Unii Europejskiej. I jeden z najważniejszych projektów Unii, jeśli chodzi o wymiar międzynarodowy.

– To powiedzmy w największym skrócie...

– Przede wszystkim ma powstać największa na świecie strefa wolnocłowa. Choć te cła już teraz nie są bardzo wysokie, połączenie rynku europejskiego i amerykańskiego dotyczyć będzie setek milionów konsumentów.

– A Pani jest jednym z pierwszych dziennikarzy z dużych mediów w Polsce, którzy się tym u nas interesują.

– Już od ponad roku piszę o tym.

– Jak to się stało, że zainteresowała się Pani TTIP?

– Staram się sama wybierać tematy w Brukseli. Kieruję się tym,

co moim zdaniem jest ważne w długoterminowej perspektywie. Nie interesuje mnie to, co chwilowe i drugorzędne. Jakieś afery w Europarlamencie, przepychanki wokół rezolucji, które nie mają żadnego przełożenia na akty prawne, legislację.

– W Polsce pomimo trwającej euro kampanii pojawiają się co najwyżej pojedyncze głosy. Jak Pani myśli, dlaczego?

– Może się narażę, ale moim zdaniem powodem jest wysoki poziom ignorancji w Polsce. To nie jest u nas temat medialny. O wiele łatwiej jest napisać, że była jakaś słowna przepychanka w Parlamencie Europejskim, policzyć majątek eurodeputowanych czy napisać o przywilejach, jakimi się cieszą. To może też jest ważne, ale nie najważniejsze.

– Polskie piekiełko rzutuje na nasz ogląd Brukseli?

– Trudno się przebić z tematem do polskich mediów, bo nie jest on bezpośrednio związany z polską polityką krajową. A u nas wszystko niestety sprowadza się do polskiej sceny politycznej.

– A jak nagłośnienie tematu w Polsce ma się do „starej” Europy?

– Na Zachodzie, zwłaszcza w Niemczech poświęca się temu dużo uwagi. Niemieckie koncerny, np. samochodowe, patrzą, jak ta umowa może wpłynąć na ich sytuację. We Francji wyczuwa się duży niepokój. We Włoszech też. W Polsce mam wrażenie – jest tak, jakby nas to specjalnie nie dotyczyło. Co najwyżej nasi politycy ograniczają się do bardzo optymistycznych zapewnień, że TTIP poprawi pozycję Unii Europejskiej i uczyni z niej prawdziwego gracza globalnego. Brakuje mi konkretnego i poważnego zainteresowania się tematem.

– A czy polscy politycy w strukturach europejskich są zainteresowani tematem?

– Parę osób. Na przykład Paweł Zalewski z PO, który jest wiceszefem komisji handlu międzynarodowego w Europarlamencie,

jest na bieżąco. Czy poseł Lidia de Oedenberg, która była jedną z pierwszych protestujących przeciw ACTA, teraz też przygląda się sprawie.

– To jednak nie europosłowie negocjują. Rozmawiają głównie lobbyści i prawnicy.

– Parlament Europejski musi później umowę ratyfikować. Jak zostanie wynegocjowana, PE zaakceptuje ją, wniesie swoje poprawki bądź też umowę w całości odrzuci. I wtedy cała sprawa będzie musiała zacząć się od nowa.

– Same negocjacje są tajne...

– Oczywiście, ciężko jest pisać o czymś, o czym sami nie mamy zbyt dużej wiedzy. To jest takie trochę wróżenie z fusów. Ale z drugiej strony, trzeba przynajmniej próbować się dowiadywać.

– Wiemy przynajmniej, gdzie się odbywają?

– Różnie, w Stanach Zjednoczonych, w Brukseli też.

– A jak prowadzona jest komunikacja wokół tych rozmów?

– Bardzo enigmatycznie. Strony zasłaniają się tutaj tajemnicą handlową. W Unii Europejskiej jest takie hasło, które było też bardzo popularne w czasie, kiedy Polska negocjowała swoje członkostwo, że nic nie jest ustalone, dopóki wszystko nie jest ustalone.

– Czyli nie uzgadniamy po kawałku?

– Dopiero jak będziemy mieli całość wynegocjowaną możemy powiedzieć, co zostało wynegocjowane. Diabeł tkwi w szczegółach. Może być jeden mały paragraf, który doprowadzi do niepowodzenia negocjacji.

– Utajnienie negocjacji brzmi mało demokratycznie.

– Mówi się, że niczego ujawnić nie można, bo obowiązuje tu tajemnica handlowa. Argumentuje się, że ich ujawnienie

naraziłoby koncerny na olbrzymie straty. I że państwa trzecie mogłyby się jakoś wmieszać. Bo dla innych TTIP jest potencjalnym zagrożeniem. Stworzenie wspólnego rynku euroatlantyckiego może być prawdziwym ciosem dla gospodarek dużych graczy rynku globalnego, takich jak Rosja, Chiny czy Brazylia. Zresztą nieprzypadkowo chyba akurat w tym czasie światło dzienne ujrzała sprawa Snowdena, który teraz występuje z Putinem. Jeśli jego rewelacje nie miały służyć demokracji, obywatelom, prawom człowieka, ale utrudnić negocjacje umowy handlowej między Stanami Zjednoczonymi a Unią Europejską, to osiągnęły pewien sukces. W połowie ubiegłego roku europosłowie zagrozili zerwaniem rozmów o TTIP.

– Ale rozmowy trwają, a ich tajność powoduje dość groteskowe sytuacje. Miesiąc temu Ewa Synowiec, dyrektorka przedstawicielstwa Komisji Europejskiej w Warszawie, na spotkaniu z organizacjami pozarządowymi powiedziała, że cieszy się z przecieków, bo jest o czym dyskutować. Ale jak dyskutować, jeśli nie wiadomo, co tam się negocjuje?

– Cóż, wielkie pieniądze mają bardzo mało wspólnego z demokracją.

– Niektóre z tych przecieków brzmią naprawdę potwornie.

– Ciężko właściwie nawet to zweryfikować. Bo tak naprawdę my, dziennikarze, nie mamy prawie do niczego dostępu. I też nie wiadomo, na ile są to przysłowiowe strachy na lachy. I takie podsycanie atmosfery tajemnicy, a na ile to jest faktycznie obliczone na zrobienia wrażenia.

– W zeszłym roku gruchnęła wieść, że TTIP oznaczać może powtórkę z ACTA.

– Do opinii publicznej dotarły informacje, że w nowej umowie zawarte być mogą niekorzystne zapisy z ACTA. M.in. wydłużenie działania praw autorskich do 100 lat czy zwiększenie kontroli Internetu. We Francji wielkie protesty wywołały pomysły dotyczące kultury, która miałaby być traktowana jak zwykły

produkt. Pojawiły się obawy, że kultura europejska, np. filmy, zginęłyby w konfrontacji z kulturą amerykańską, z amerykańskim przemysłem filmowym.

– Umowa ma mieć jednak wiele wymiarów.

– Głównym założeniem jest ujednolicenie norm, które jest najtrudniejsze do osiągnięcia.

– Dlaczego?

– Popatrzmy na przykład na kwestię ekologiczną. Unia Europejska jest bardzo nastawiona na politykę proekologiczną. Moim zdaniem ma nawet zbyt wyśrubowane normy, np. dotyczące redukcji emisji CO₂, które nie biorą pod uwagę zróżnicowania gospodarczego poszczególnych państw i struktury energetycznej. Tak samo traktują Polskę, jak np. Niemcy czy Francję. Tymczasem francuska energetyka opiera się na atomie, więc tam nie ma problemu z emisją CO₂. A my używamy głównie węgla, więc i CO₂ emitujemy. Trudno tu przykładać taką samą miarę.

– USA w ogóle mało się tym przejmują.

– Z jednej strony mamy tu Unię Europejską, która chce być prymusem, jeśli chodzi o ograniczenie emisji CO₂, a z drugiej – właśnie Stany Zjednoczone, które nawet protokołu z Kioto nie podpisały.

– Jak miałyby więc wyglądać to ujednolicanie norm?

– Na razie mówi się o tym, że na początek obie strony miałyby się zobowiązać do wzajemnego respektowania swoich zasad. To może mieć też przełożenie nie tylko na emisję CO₂, ale też np. produkcję samochodów, które są bardziej ekologiczne lub mniej ekologiczne.

– I sprawa żywności.

– GMO dopuszczalne w Stanach, w Europie jest niedopuszczalne. Są dziesiątki takich problemów, więc będą musiały być

wprowadzone okresy przejściowe, może nawet kilkunastoletnie. Ale po ich wygaśnięciu trzeba będzie osiągnąć jakąś wspólną normę, a to będzie skrajnie trudne wyzwanie, bo one są przecież bardzo odmienne.

– A gaz łupkowy?

– Stany Zjednoczone są tu potentatem, a Unia Europejska, a zwłaszcza Polska i kraje Europy Wschodniej, ma problem z dywersyfikacją źródeł energii. I – nazywając rzecz po imieniu – szantażem energetycznym ze strony Rosji. Teraz pojawić się może możliwość kupowania tańszego gazu łupkowego ze Stanów.

– Znow się pojawia problem ekologiczny. Bo do końca nie wiadomo, jakie skutki dla ludzi i środowiska powoduje jego wydobywanie.

– Tak, ale tu w obie strony działa propaganda. Do tej pory dominowała propaganda antyłupkowa. Teraz pojawią się też inne głosy, które pokazują drugą stronę medalu. Propaganda prołupkowa podkreśla, że bilans zagrożeń jest mniejszy niż pozytywnych skutków, że unowocześniane są metody, że gdyby na przykład w przypadku Polski doszło do wydobywania gazu łupkowego, to nie będą używane metody, które 20 czy 30 lat temu stosowane były w Stanach Zjednoczonych, a są potencjalnie groźne dla środowiska naturalnego. Że ta energia jest w sumie czystsza i bardziej bezpieczna.

– Angela Merkel zapowiedziała ostatnio, że do negocjacje zakończą się w 2014. A w przyszłym roku TTIP trafi do Parlamentu Europejskiego. Może nie ma się co tym teraz zajmować, bo mamy jeszcze dużo czasu?

– Unijne młyny mielą powoli. Są procesy, które trwają kilka, kilkanaście lat. Ale jeżeli zaczniemy reagować dopiero na końcowym etapie, to będzie za późno. Tak było np. z CO₂. W Polsce sprawa stała się głośna dopiero pod koniec uzgodnień. Zaczęliśmy o tym mówić w momencie, gdy prawie wszystkie karty były już rozdane. I pole manewru było bardzo ograniczone.

– Warto więc już teraz mówić głośno o sprawie.

– Zwłaszcza że to Parlament Europejski, który wkrótce wybierzemy, będzie akceptował lub odrzucał TTIP. Ale jest jeszcze jedna strona medalu. Nie tylko Unia Europejska, ale i Stany Zjednoczone są sceptyczne wobec tej umowy. W USA jest dodatkowa trudność, wynikająca z systemu prawnego, wedle którego tego typu umowy muszą być ratyfikowane (często na drodze referendum) przez wszystkie amerykańskie stany...

– Dziękuję za rozmowę.

Z Dominiką Cosić rozmawiał Marek Tobolewski

Źródło: Lewica.pl